

M. J. MIGOWA

## „ANTYMILITARYSTA“.

Któż nie znał w kołach młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego lat ostatnich tej charakterystycznej, przygarbionej niemal w znak zapytania figurki, odzianej w zrudziałą pelerynę, obstrzępione spodnie, w przeżajająco wykoszlawionych butach?

Doskonałe karykatury tej nierycerskiej zaiste postaci zdobyły ściany stowarzyszenia młodzieży postępowej „Swit“, do którego także kolega Rumpel należał wbrew wszelkiej logice i konsekwencji. — „Swit“ skupiał bowiem młodzież, która z zapalem propagowała ideę walki orężnej, marzyła o wyzwoleniu narodu z niemocy i pęt — śniła „rycerski sen o szpadzie“. Kolega Rumpel był zaś znany wśród młodzieży pod przydomkiem „antymilitarysty“, nie tyle w znaczeniu poważnym, ile uszczypliwym. Niejednokrotnie wydział „Switu“, znecierpliwiony konsekwentną obstrukcją, jaką urządzał na zebraniach „antymilitarysta“, proponował mu wcale niedwuznacznie, aby wypisał się z grona członków stowarzyszenia, jeżeli nie zgadza się z jego ideologią. — Kolega Rumpel bynajmniej nie zważał na te rady, ale z żelaznym uporem robił dalej „opozycję“. Na każdym zebraniu, przy każdej sposobności zabierał głos i wykazywał po raz dziesiąty i setny, że walki ekonomiczne, rozwój społeczeństw, postęp, kultura — a marzenia o karabinie, o szabelce, o ułańskim koniku — to dwa sprzeczne światy. Argumentował silnie, dobitnie, przykładowo, czerpiąc dowody z historii i ze współczesnej ideologii postępu, to też przeciwnikom jego brakowało często argumentów do odparcia wywodów „antymilitarysty“.

Dyskusje prowadzone najczęściej gorąco, z młodzieńczym zapalem, przy używaniu skrajnych argumentów, doprowadzać musiały do tego, że kolega Rumpel stawiał przeciwników swoich przed dylematem: albo trzeba z programu „Switu“ wykreślić punkt o rozprawie orężnej, albo ideologię postępową. Zawziętemu „antymilitaryście“ nie można było w żaden sposób wytłumaczyć: ani, że w pewnych wypadkach „cel uświęca środki“ — ani, że istnieją konieczności dziejowe, które do żadnej, choćby na najściślejszych podstawach logicznych opartej doktryny nagiąć się nie dadzą.

— „Jechał go sęk“ — mawiano i wzruszano ramionami. — I tak nie wielka byłaby to pociecha, gdyby nawet kolega Rumpel został „militarystą“... Wyobraźcie sobie tylko Rumpla z karabinem!... Można skończyć ze śmiechu na samą myśl o tem...

— Romek! palnijno taką karykaturę — rzekł ktoś pewnego razu do kolegi rysownika. — Rumpel w mundurze pod karabinem... Doskonałe będzie!

Za kilka dni „Swit“ posiadał już nową ozdobę ściany: rysunek przedstawiający kolegą Rumpla, jak ubrany w zbyt obszerny na jego mizerną figurkę mundur, uzbrojony w niezwykle wielkości karabin, „bije w dach“ w służbistej postawie... Podobieństwo było świetne, doskonałe, komizm sytuacji niezrównany.

Wszystko to jednak „antymilitarysty“ nie wzruszało, jak gdyby nie odnosiło się do niego.

\* \* \*

Pół biedy było jeszcze, dopóki chodziło tylko o teoretyczne roztrząsania na temat, czy walkę orężną zasadniczo negować należy, czy też nie — ale przyszła chwila, kiedy młodzież od rozmów i dyskusji przeszła do postanowienia, od słów do pierwszego czynu: od rozpraw o karabinie do ćwiczeń karabinem — i na ulicach Krakowa pojawiać się zaczęły coraz częściej siwe mundury „strzeleckie“.

Wówczas to dla „antymilitarysty“ otworzyło się szerokie, choć nie bardzo wdzięczne pole pracy. — Z niezrównaną bystrością podpatrywał, wydobywał na jaw i z ciętą ironią chlostał wszystkie śmieszności, przesady, fanfaronady umundurowanych kolegów — i wtedy to dopiero dowodził, ba! piorunował nawet...

Nie jednało mu to zwolenników.

Na zebraniach, wiecach zakładał wieczne „vota separata“, głosował sam jeden przeciwko wnioskowi, które chciano przyjąć przez aklamację, narażał się na śmiech, drwiny, szyderstwa, propozycje ofdfotografowania, często na wygwizdanie, na wytupanie, ba! nawet na wyrzucenie za drzwi...

Wacek Kownacki, entuzjastyczny „Strzelec“, kolega Rumpla ze szkolnej ławy, który mimo rozbieżności poglądów na sprawy wojskowe żył z „anty-

militarystą“ w serdecznej przyjaźni i cenił go wysoko, usiłował przekonać przyjaciela, przemawiając mu do uczucia:

— Słuchajże, Józku — tłumaczył mu Wacek. — Czy ty nie rozumiesz, o co nam chodzi?... O sprawę wielką, o sprawę naszą, o byt narodu, o przyszłość... To osiągnąć, zdobyć inaczej, na innej drodze, nie da się — to trzeba wywalczyć z bronią w rękę i to w szeregach regularnego wojska, bo przy obecnym rozwoju techniki militarnej wszelka inna walka, jakaś na przykład partyzantka, jest nonsensem... Nie rozumiesz ty tego, czy też naprawdę tak skostniałeś, zamarynowałeś się w twojej doktrynie, że nie możesz pojąć tego?... Czy w tobie nie bije serce nasze, serce polskie, czy w tobie nie rwie się coś, aby dla tej nieszczęsnej naszej Ojczyzny przelać krew, wytoczyć ostatnią kroplę?...

Kolega Rumpel słuchał spokojnie, uważnie, a potem podumał, zastanowił się i nie odpowiadał przez chwilę, śnać słowa Wacka zatargały silnie jakąś struną w jego duszy. Po namyśle zaczął wreszcie:

— No, tak!... Właściwie to coś na tem jest, ale przecież musisz przyznać, że militarne wychowanie a indywidualność jednostki —

— Zaczynasz znowu swoje — wtrącił Wacek.

— Rozumiesz przecie — ciągnął dalej Rumpel — że uświadomienie mas, że uświadomienie społeczne.

— Znowu jedziesz na swojej kobyle — przerwał mu kolega, który znał już dalszy ciąg rozumowania przyjaciela, ale ten prawil dalej:

— Nie powinieneś także, zapominać, że militarizm, a walka klas, która wkońcu...

— A dajże mi święty spokój, idyoto — krzyknął zirytowany Kownacki i przerwał dyskusję.

„Antymilitarysta“ pozostał więc przy swoich zasadach i w dalszym ciągu robił swoje spostrzeżenia, wypowiadał uwagi, ironizował i karmił...

— Czy ta pokraka zamknie już raz nareszcie swoją jadaczkę?... to istna kataryna — wymyślał zirytowany Korewicz, jeden z głównych organizatorów i agitatorów idei „strzeleckiej“ po zebraniu, na którym Rumpel zajął bardzo dużo czasu swoimi opozycyjnymi przemówieniami. — O co właściwie tej pokrace chodzi?... Do karabina nikt go przecież nie ciągnie! Po pierwsze: złamałby się pod jego ciężarem, a po drugie: słysząc strzał, umarłby pewnie ze strachu. —

— Nie, kolego! Mylicie się — wtrącił Kownacki — Rumpel nie jest tchórzem i jego „antymilitaryzm“ nie płynie bynajmniej z tchórzostwa. Sam widziałem, jak raz skoczył do wody, aby ratować tonące dziecko, skoczył mimo, że sam nie umie pływać.

— I dziecka, rzecz prosta, nie uratował — przerwał Korewicz.

— To prawda — potwierdził Kownacki — i sam o mało się nie utopił.

— Nie wielka byłaby szkoda — wtrącił znowu Korewicz.

— Bez przesady, kolego — skarcił go Wacek. — Przytoczę wam jeszcze drugi przykład: Wyobraźcie sobie, że ten — jak go nazywacie — pokraka, tchórz-Rumpel, uzbrojony tylko w laseczkę spacerową, wdał się w bójkę z dwoma drabami, nożownikami, którzy katowali jakąś kobietę. Uwolnił ją z ich rąk, ale tak skuli wówczas biedaka, że go ledwo odratowano... Podobnych wypadków w jego życiu znam jeszcze kilka... Tchórzem nie jest stanowczo — ma tylko swoje przekonania, albo raczej powiedzmy, ma swojego ćwieka na punkcie przekonania i w tem sęk.

— Niechże więc tego ćwieka wbije sobie, gdzie chce, ale nam niech głowy nie zawraca, bo nie mamy dla niego czasu.

Znecierpliwiony w końcu do ostateczności Korewicz zwymyślał energicznie „antymilitarystę“ i zapowiedział mu, że jeśli nie przestanie przypinać łatek „Strzelca“, to on — Korewicz, zostawiając na boku wszelką tolerancję i wolność słowa — załatwi się z nim krótko po „strzelecku“.

Rumpel ani nie przestraszył się, ani nie obraził. Dosadne wyrażenia zirytowanego kolegi przyjął najzupełniej spokojnie, z zimną krwią odpowiedział:

— Trudno, proszę kolegi, ja jestem zasadniczo wam przeciwny.

W krótki czas po tem odbywały się w „Świcie“ wybory na prezesa. Kandydatów było dwóch: Korewicz i świeżo przybyły ze Lwowa akademik Wilski, „cywil“ jeszcze i zachowujący nawet pewną krytyczną rezerwę wobec organizacji wojskowych.

Obaj kandydaci mieli swoich zwolenników, głosy były więc podzielone — ostatecznie został wybrany Korewicz większością tylko jednego głosu, który mu dał nie kto inny, jak tylko właśnie „antymilitarysta“ Rumpel.

Wszyscy byli zdumieni, a sam Korewicz najbardziej.

— Dyabli wiedzą, jak z tym człowiekiem dojść do ładu — rzekł wówczas. — Zwymyślałem go, zwalcza moją robotę na każdym kroku, a głosuje za mną... To jest wprost niesłychane!

\* \* \*

Gruchnęła wieść, że „antymilitarysta“ się kocha.

Nicby w tem właściwie nie było tak nadzwyczajnego, bo wśród młodzieży akademickiej kochania, zaręczyny, nawet śluby były na porządku dziennym. Ale Rumpel miał jakoś równie mało kwalifikacji na kochanka, jak i na rycerza. Co prawda w wyborze przedmiotu miłości okazał gust bardzo dobry, bo zakochał się w najpiękniejszej na uniwersytecie koleżance, Hali Lisieckiej. Wywołało to sensację i oburzenie wśród wielu, bardzo wielu kolegów, którzy starali się o względy koleżanki Hali.

W krótkim czasie okazało się, że Rumpel kochał się z równym uporem i zaciętością, z jaką propagował swoje przekonania.

Włóczył się za Halą od rana do nocy, czekał na nią pod uniwersytetem, przed biblioteką uniwersytecką, koło jej mieszkania, wystawał godzinami na słońce, deszczu lub przejmującym zimnie. Nie zwracał najmniejszej uwagi na to, że woda wlewa mu się do dziurawych butów lub zimny wiatr przedmuchuje zrzedziałą pelerynkę.

Ku ogólnemu zdziwieniu, a niemniej irytacji każdego zastępu wielbicieli złotowłosej koleżanki, kapryśna, zepsuta powodzeniem i pochlebstwami Hala okazywała się dla niepozornego Rumpla bardzo uprzejmą i łaskawą.

Ona, na której skinięcie czekało tylu zgrabnych, przystojnych, zuchowatych „Strzelców“, przechadzała się często i długo z mizerną „cywilną“ figurką „antymilitarysty“, który obok pięknej, bujnie rozkwitłej dziewczyny wyglądał jeszcze komiczniej i pocieszniej niż zwykle.

Hala nie zrażała się nawet tem, że złośliwi zazdrośnicy puszczali w kurs karykatury, przedstawiające ją w towarzystwie nowego, tak mało dekoracyjnego wielbiciela, a nawet zdawała się być obojętną na uszczypliwie szept koleżanek, które twierdziły, że znęciła ku sobie Rumpla, aby w towarzystwie oryginała zwracać na siebie uwagę, a przez jego pokraczną figurę i brzydotę, lepiej uwidatniać swoją postawę i piękność.

Miłość Rumpla można było zrozumieć i wytłumaczyć, ale sympatyj, jaką Hala darzyła swego najnowszego wielbiciela, nikt nie mógł pojąć.

Rozwiązanie zagadki leżało w tem, że Lisiecka, zapalona, namiętna zwolenniczka organizacji militarnych, jedna z najgorliwszych członkiń kobiecej sekcji „Strzelca“, wzięła sobie za punkt honoru przekonać nieprzejednanego „antymilitarystę“.

Pewna była, że jej się to uda, wierzyła bowiem w siłę słuszności swych argumentów, jakoteż nie mniej w potęgę swych niebieskich oczu.

Ze zdziwieniem spostrzegła jednak wkrótce, że Rumpel, który spoglądał jej w oczy tak głęboko, tak wiernie, tak pokornie — na tym punkcie jest twardy, niewzruszony jak skała.

To znecierpliwilo ją wreszcie i pewnego razu zażądała stanowczo, aby wstąpił do „Strzelca“ i przywdział siwy mundur.

Żądanie swoje postawiła jako pewnego rodzaju „conditio sine qua non“.

— Nie mogę — odrzekł Rumpel cichym, bardzo smutnym głosem. — Jestem zasadniczo przeciwny organizacjom tego rodzaju...

Hala skrzywiła się pogardliwie, wzruszyła lekceważąco ramionami, oświadczyła, że spieszy się na wykład, pożegnała się krótko i zimno i odeszła.

Nikt jej już potem w towarzystwie „antymilitarysty“ nie widział.

A on? — on pobladł, skurczył się, zgarbił jeszcze więcej, głowę jeszcze więcej pochylił i snuł się po plantach zbiedzony, ponury, z tragicznym wyrazem bezdennej smutku w oczach.

Przy pierwszej lepszej nadarzonej sposobności wystąpił znowu z ostrą krytyką militarnych organizacji...

\* \* \*

Nastaly gorące niezapomniane dni sierpniowe, wybiła wielka godzina zawieruchy wojennej.

Wojna z Rosją!...

Serca polskie rozgorzały nadzieją, a polskie organizacje militarne porwały się do czynu, aby ramię w ramię z Austrią walczyć przeciwko caratowi... Przez ulice Krakowa przeciągały uwienieczone kwiatami, witane entuzjastycznie oddziały „strzelców“ gotowe do wymarszu... Kadry bojowników powiększały się, uzupełniały...